



MĘCZENNIK I UKRZYŻOWANY **Oświęcim i Kalwaria**

„Nikt nie ma większej miłości od tej: oddać życie za swoich przyjaciół” (J 15,13). To słowa Chrystusa wypowiedziane w wigilię Jego Męki... Te słowa zostały potwierdzone dzień później, przypieczętowane poprzez dar życia dla przyjaciół, czyli dla wszystkich ludzi. Człowiek, uczeń Chrystusa, syn św. Franciszka wykonał w analogicznym znaczeniu, i bardzo autentycznie, ten sam gest Chrystusa, gdy w obozie koncentracyjnym oddał życie za drugiego człowieka”¹.

Jeśli więc jest możliwe – utrzymując się na podobnym poziomie – dokonanie porównania pomiędzy Męką Chrystusa i ofiarą franciszkańskiego Męczennika, moglibyśmy powiedzieć, że Ojciec Kolbe przeżywał podczas różnych etapów doświadczenie Męki.

„Moja dusza jest smutna”

„Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i poczęł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!»” (Mk 14,33-34).

Wieczorem 16 lutego 1941 roku, w wigilię swojego aresztowania, Ojciec Kolbe spotyka się z grupą młodych braci mówiąc o łasce męczeństwa, które – twierdzi – prawie na pewno miało być mu udzielone. Wracając do swojej celi, jak Chrystus w wigilię Męki, Ojciec Kolbe nie może zasnąć. Bowiem przeczuwa, że „godzina” nadchodzi. O drugiej rano budzi współbrata i modli się z nim w jego celi. O czwartej inny współbrat zostaje odwiedzony i zauważa blade jego oblicze.

„Przyjacielu, dlatego jesteś tutaj!”

«Oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu» (Mt 26,47).

Jak Jezus, Maksymilian przewiduje i zapowiada swoje definitywne aresztowanie: „Otwarcie mi powiedział – opowiada jego współbrat – że w połowie lutego Gestapo przybędzie po niego. Zauważyłem, że nie wyglądał na przestraszonego, ale zwiększył swój wysiłek, aby duchowo przygotować cały klasztor na ewentualność prześladowania”. W dniu 17 lutego 1941 roku przyjechały trzy ciemne samochody, aby zabrać Ojca Kolbego, także on zdradzony, chociaż z powodu rzeczy nieistotnych, przez jednego z byłych członków Niepokalanowa. Przed zabraniem go zwraca się do swoich braci, pokazując nadzwyczajny spokój i świadomość, i pozdrawia ich z napomnieniem: „Nie zapominajcie o miłości”.

¹ Jan Paweł II w ten sposób komentował męczeństwo św. Maksymiliana Kolbego w dniu 20 lutego 1993 w kościele poświęconym Matce Bożej Ufności (Madonna della Fiducia) w Rzymie.

„Naigrawali się z Niego i bili Go”

„Schwycili Go więc, poprowadzili... Naigrawali się z Niego i bili Go. Zastaniali Mu oczy i pytali: «Prorokuj, kto Cię uderzył»... Kazali przyprować Go przed swoją Radę” (Łk 22,54-66).

Ojciec Maksymilian, który już znał niewygodę więzienia w Lamsdorf, Amtitz i Ostrzeszowie, został przewieziony do Warszawy i osadzony na Pawiaku, więzieniu zbierającym ludzi do obozów zagłady. Franciszkański habit wystawia go na złe traktowanie i upokorzenia wszelkiego rodzaju, jednak jego wewnętrzny pokój nigdy nie zostaje naruszony. Idzie w świetle wiary i oddania Bogu Miłości.

„Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota” (J 19,17).

28 maja 1942 roku Ojciec Kolbe zostaje przewieziony do Oświęcimia. To godzina Kalwarii. Krzyż jest coraz cięższy. Jeden z tych, którzy przeżyli, opisuje prześladowanie przez niego doświadczane. „Tutaj ma jako kapo „krwawego” Krotta, który znęca się nad nim z nieopisaną nienawiścią. Musi, biegiem, wozić ciężkie pniaki drzewa, a gdy upada, przygnieciony ciężarem uderzenia padają na grzbiet bity i rozdarty na strzępy. Pewnego razu kapo, z czystego sadyzmu, poleca wymierzyć mu pięćdziesiąt razy przez najmocniejszego oprawcę. Ojciec już się nie rusza. Krott, uważając go za zmarłego, zostawia go samemu sobie”.

„Ofiaruję życie”

„Ja jestem dobrym pasterzem... Życie moje oddaję za owce... Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję” (J 10,14.15.18).

Pod koniec lipca jednemu z więźniów z bloku ojca Kolbego udaje się uciec. Odwet jest natychmiastowy: dziesięciu więźniów umrze na jego miejsce w bunkrze głodowym. Ale wśród ustawionych szeregów u jednego z więźniów dojrzewa najbardziej nieoczekiwana decyzja. Wychodzi do przodu, robi kilka kroków i, wskazując na jednego ze skazanych, który krzyczy zrozpaczony, mówi głosem spokojnym i zdecydowanym: „Chcę umrzeć zamiast tego człowieka, który ma żonę i dzieci; jestem kapłanem katolickim”. Propozycja zostaje przyjęta. Jak Chrystus, także ojciec Kolbe wkracza w Mękę poprzez swoją spontaniczną decyzję: „Dla człowieka Maksymilian Kolbe umiera, a raczej nie umiera a oddaje życie” (JP II).

„Oto człowiek!”

«Oto Człowiek!... Nie znajduję w Nim winy» (J 19,5.6).

Wobec siły ducha więźnia nr 16670 komendant obozu, Fritsch, wydaje się doświadczać chwilę niepewności zaskoczenia i lekko się cofa. Tam wkrótce także strażnicy, którzy towarzyszą powolnej agonii, są zmuszeni okazać swoje zdumienie: „Oto dżentelmen, tutaj, nigdy takiego nie mieliśmy”.

„Wzięli Jego szaty”

„Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza po części; wzięli także tunikę” (J 19,23).

Skazanym wydano rozkaz, aby się rozebrali przed oddziałem; wchodzi nadzy do swojego ostatniego domu. Człowiek z Krzyża jest nagi, z otwartymi ramionami, aby miłość mogła lepiej rozprzestrzenić się po

świecie. Także ojciec Kolbe jest nagi, w celi śmierci, aby współdzielić aż do ostatnich konsekwencji los swoich towarzyszy. Jego ciało będzie spalone, jego prochy wiatr rozniesie, aby lepiej mogły rozprzestrzenić się w wielu zakątkach świata.

„Siebie nie może wybawić”

„Innych wybawiał, siebie nie może wybawić” (Mk 15,31).

Nawet ojciec Kolbe nie ratuje samego siebie, ale drugiego, wielu innych, bo, nie przymuszony, ofiaruje się spontanicznie. Jezus umiera za cały świat. Ojciec Maksymilian oddaje życie za jednego tylko człowieka. „Życie za życie”. Jego życie rozlało się obficie na cały świat, bo jak mówi rabinistyczne powiedzenie: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Jezus nie zszedł z Krzyża. Ojciec Maksymilian nie pozostaje w szeregach. W szeregach ludzkich zabezpieczeń. Wychodzi, pokazuje się, przekazuje swoją ofiarę. Nie ofiaruje czegoś ze siebie, ofiaruje życie. Swoje życie.

„Ojcze, przebac im”

«Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią» (Łk 23,34).

Ojciec Kolbe spogląda z miłością na swoich oprawców, nawet w bunkrze głodowym, lecz oni nie mogą znieść jego spojrzenia i krzyczą: „Nie patrz na nas w ten sposób!”². Spojrzenie w oczy jest dla nas kompromitacją. Refleksja o zakłamanym życiu w dobrych oczach ojca Kolbego wprawia w zakłopotanie, dlatego krzyczy się na niego: „Patrz na ziemię!”. Spojrzy też na ziemię, ale nic i nikt nie przeszkodzi mu odpowiedzieć na zło dobrem, jak Jezus.

„Pragnę!” (J 19,28)

Pragnienie, które Bóg ma względem człowieka ukazuje się w przemożny sposób na Golgocie. Śmierć dziesięciu więźniów jest oślepiająca, intensywność cierpienia prowadzi do szału. Najgorsze ze wszystkiego jest pragnienie, straszne w ciemnej celi bunkra. Ale jest inne pragnienie, które pobudza ich do śpiewania religijnych hymnów i pieśni: to pragnienie Boga.

„Wszystko się wykonało!” mówi Człowiek Kalwarii.

“Consummatum est” powtórzy człowiek Oświęcimia.

Życie człowieka kończy się. Nic nie zostaje oprócz miłości.

Jezus umiera poza murami miasta. Maksymilian Kolbe umiera w niewoli, poza klasztorem. Nie w pokoju franciszkańskiego klasztoru, lecz w nieludzkim horrorze obozu koncentracyjnego. Trudności, niezrozumienia, próby najbardziej okrutne nie uwarunkowały jego ofiary. Rozpały go coraz bardziej w miłości Boga i bliźniego, był przekonany, że „Krzyż jest szkołą miłości”.

Angela
Za wspólnoty

² Bruno Borgowiec.